Rok VI. Listopad 1931. № 11.



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

Od Redakcji

Jego Ekscelencji Najprzew. Księdzu Biskupowi Franciszkowi Bardzie Redakcja Poch. Seraf. składa uniżenie życzenia z okazji Konsekracji Biskupiej.

TREŚĆ ZESZYTU

OFIARY ZŁOŻYLI:

Na Misje franciszkańskie: Kraków Stow. Misyjne SS. III Zak. przy Bazylice franc. 20 zł. — Krucjata Dzieci 5·35; T. P. 10; M. P. 5; Głowacka 1, Jasiński 1; Rososzyca: Wize 2.

NA BEATYFIKACJĘ Czcig. O. Rafała Chyl. Chełmża: Lewandowska 2; Lwów: Bura 5; Radomsko: Szczepańska 5; Wilno: N. N. 3.

Wszystkim P. T. Ofiarodawcom „Bóg zapłać".

Najtańszy tygodnik z ilustracjami!

„Gazeta Niedzielna"

Numer 10 gr. Rocznie 5 zł. z przesyłką.

„GAZETA NIEDZIELNA" REDAKCJA I ADMINISTR.

LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA L. 4.

Konto P. K. O. Nr. 151.169 Tow. „Bibljoteka Religijna"

Rok VI. Listopad 1931 r. Nr. 11

POCHODNIA SERAFICKA

Organ Trzec. Zakonu i Stow. Franc. Krucjaty Misyjnej.

Patronka miesięczna

Święta Elżbieta Węgierska

Tercjarka zakonu św. Franciszka Serafickiego.

W dniu 19. listopada 1931 r., przypada 700-letnia rocznica śmierci świętej Elżbiety Węgierskiej, głównej Patronki III. Zakonu Serafickiego.

Z okazji tej wielkiej uroczystości przypomnijmy sobie w głównych zarysach krótkie, bo zaledwie 24 lat obejmujące, lecz bogate w bohaterskie cnoty i zasługi na wieczność, życie tej wiernej naśladowczyni św. Patrjarchy Rodziny Franciszkańskiej.

Święta Elżbieta, córka króla węgierskiego Andrzeja i Gertrudy księżniczki Koryntckiej, od samego dzieciństwa gardziła dobrami ziemskiemi, a wszystkie swe pragnienia kierowała ku niebu.

Zaślubiona Ludwikowi, księciu Turyngji, jako pani znacznych majętności, połączonych ze sławą wielkiego rodu, zachowywała skromność w ubiorze i wielką prostotę w całem zachowaniu, od hucznych zabaw stroniła, a zato wiele czasu poświęcała modlitwie i pełnieniu dobrych uczynków. Tym sposobom życia, nieodpowiednim dla księżnej — według opinji świata — ściągnęła św. Elżbieta na siebie gniew i niezadowolenie całego dworu, a szczególniej księżnej Zofji, matki swego małżonka. Niechęć ku świętej Elżbiecie potęgowało jeszcze to, że ta „matka ubogich" — jak ją nazywano — osobiście nawiedzała biednych chorych, pielęgnowała ich troskliwie, a nawet nieraz do zamku zabierała i naj troskliwszą otaczała opieką.

Wśród niechętnego otoczenia tylko pobożny książę Ludwik był zawsze po stronie swej zacnej małżonki i dzielnie jej bronił zwłaszcza od czasu, gdy sam w swej komnacie zamiast wstręt budzącego trędowatego — sprowadzonego przez św. Elżbietę — Chrystusa Pana zobaczył.

Gdy książę Ludwik wybrał się na wyprawę krzyżową i w drodze w Sycylji umarł, brat jego Henryk przywłaszczył sobie tron Turyngji, należący się z prawa synowi św. Elżbiety, a młodą wdowę z czworgiem nieletnich dzieci, bez jakiegokolwiek zaopatrzenia, brutalnie z zamku wydalił.

Nie zadowalając się zagrabieniem całego majątku nieszczęśliwej księżnej, wydał jeszcze ks. Henryk surowy rozkaz podwładnym, by pod grozą ciężkich kar, nie ważyli się udzielić schronienia lub pomocy wydalonej z własnych posiadłości Elżbiecie.

Jak się wobec tej krzywdy zachowała święta księżna?

Dziękując gorącem sercem Ojcu Przedwiecznemu, że jej pozwolił naśladować Boskiego Zbawcę, Który nie miał gdzie głowy skłonić, pospieszyła do kościółka Braci Mniejszych z prośbą, by zaśpiewano „Te Deum“, gdyż z szczególniejszej łaski Bożej, może teraz żyć w najskrajniejszem ubóstwie, we wzgardzie i poniżeniu.

Po kilku latach tułactwa w zupełnem opuszczeniu i ostatniej nędzy, za staraniem kilku wpływowych u dworu cesarskiego książąt, zwrócono świętej Elżbiecie należne Jej majętności, otoczono Ją wielką czcią, a kilku znakomitych rycerzy książęcego rodu zaczęło się ubiegać o Jej rękę.

Młoda, piękna, ale święta wdowa nie dała się skusić blaskami ziemskiego szczęścia.

Przywdziała publicznie habit III. Zakonu św. Franciszka z Assyżu, poświęcając się P. Bogu na wyłączną służbę, a biednym chorym na usługę.

Za znaczny posag, jaki jedynie przyjęła, gdy jej zwracano zagrabione majętności, ufundowała w Marburgu klasztor dla Sióstr III. Zakonu i ogromny szpital dla biednych, którym nieraz całemi nocami usługiwała. Sama zamieszkała w nędznej lepiance położonej za Marburgiem i tu pracą ręczną zarabiała na nędzne utrzymanie, oddając się poza koniecznemi zajęciami, wysokiej bogomyślności.

Po świątobliwej śmierci, w ekstazie miłości, 19-go listopada 1231 r., dla mnogich cudów, jakie się na Jej grobie i za Jej wstawiennictwem działy, już w r. 1235 została uroczyście kanonizowana przez papieża Grzegorza IX..

Święta Elżbieta nietylko dziękowała P. Bogu gorącem sercem za cierpienia, ale nadto heroiczną miłością kochała tych, którzy nią gardzili i wyrządzali jej wielkie krzywdy. Gdy jako wdowa cierpiała wiele nietylko od krewnych jej męża, ale i od poddanych, dla których była zawsze najczulszą matką, prosiła serdecznie P. Boga, aby każdego z jej nieprzyjaciół, jakąś wielką i szczególną łaską obdarzył. Gdy w ten sposób modliła się u stóp Ukrzyżowanego Zbawcy usłyszała słowa: „Nie oddałaś mi nigdy wdzięczniejszej modlitwy, jak teraz, za co ci odpuszczam wszystkie twoje grzechy i daję ci łaskę moją“. [1])

Naśladując świętą Elżbietę, naszą wielką Patronkę i mając w pamięci słowa Ewangelji, miłujmy nieprzyjaciół naszych, módlmy się za potwarzających nas, czyńmy dobrze tym, którzy nas mają w nienawiści, a P. Bóg przebaczy nam miłosiernie obrazę, jaką grzechami naszemi wyrządziliśmy Jego Najświętszemu Majestatowi i pozwoli nam cieszyć się wiecznem szczęściem w niebie.

Hajot.

---

[1]) Żywot św. Elżbiety w. przez ks. Momtelamberta.

Rozmyślanie na miesiąc listopad.

Śladami Ojca.

W ubiegłym miesiącu serce moje zapragnęło gorąco upodobnić się do św. Ojca Franciszka. Jakby iskra boża wpadła w to serce i chce się rozpalić w ogień. O tak, chce wybuchnąć płomieniem seraficznej miłości. Ale jak się to stanie, przecież to mała iskierka. Lada powiew wiatru przytłumić, zgasić ją może. To prawda, ale z małej iskry powstaje także i wielki pożar. Trzeba tylko tę iskrę powoli rozdmuchać. Św. Ojciec Franciszek także nie odrazu stał się serafinem. Do duszy Jego jakby ta maleńka iskierka, wpadła łaska Boża, a On tej łasce się poddał i jął się współpracy z tą łaską, aż oto w niedługim czasie ujrzał owoce swych usiłowań. Od tej małej iskry zajął się ogień w Jego sercu i już mu nie dał odpocząć aż dopiero na szczycie seraficznej miłości.

Pytanie i prośba.

I cóż uczynię, Ojcze mój święty
Ślad Twojej ścieżki widzę wytknięty
Iskra maleńka w sercu się tli. —
Czy przy jej blasku dojdę gdzie Ty?
Ach, Ojcze drogi! chwyć mnie za dłonie
I powiedź w górę, gdzie ogień płonie!

I. I cóż uczynię?

Pójdę śladami św. Ojca.

Pierwszy krok, jaki uczynił św. O. Franciszek na drodze ku świętości, było odsunięcie się od świata. Ja muszę uczynić to samo. Nie usunę się ciałem, bo to jest cząstką tylko niewielu, ale duchem wzbiję się ponad ten świat i wszystkie jego uciechy.

Ale co to jest świat?

Są nim zasady, któremi źli ludzie się kierują, a może ja także. Kierują się niemi i ci, co za dobrych uchodzą, bo świat z temi zasadami i najlepszym się narzuca.

Chciałabym się dowiedzieć jakie to zasady narzuca świat? Życie św. O. Franciszka najlepiej mi je przedstawia.

1. Święty O. Franciszek poszedł za łaską, która go nakłoniła do wyrzeczenia się uciech światowych, co On uczyniwszy pokazał przez to, że zasadą świata iść za naturą, a kto idzie za naturą, ten szuka wygód, przyjemności, we wszystkiem chce sobie dogodzić, jednem słowem chce sobie użyć.

2. Św. O. Franciszek poszedł na wąską drogę i przechodził przez ciasną bramę. Świat czyni inaczej. Prowadzi swoich zwolenników szeroką drogą i przez bramę na oścież rozwartą. Nie daje im żadnego hamulca, więc pędzą na zatracenie. „Szeroka jest droga, która wiedzie na zatracenie, a wielu nią idzie“. Ja dziecko św. Ojca, więc mnie nie wolno iść za tłumem. Jeżeli szłam dotąd, odwrócę się i pójdę na inną ścieżkę, na tę wąską, którą szedł Pan Jezus, za Nim mój św. Ojciec.

II. A ślad tej ścieżki widzę wytknięty.

Trzeba mi teraz odwagi, by wstąpić na nią, ale to tak na serjo, nie oglądając się na względy świata, co o mnie powie, albo czy mną wzgardzi. Za przykładem św. O. Franciszka ja pierwsza muszę pogardzić światem. Ale czy może tym tłumem ludzi mam wzgardzić? Nie, lecz zasadami, któremi tłum się kieruje. Mam z serca i z życia wyrzucić świat, podeptać go i już zawsze mieć go pod nogami, jak go miał św. Ojciec Franciszek. Gdy tego nie uczynię,

III. To iskra, która w sercu się tli,

zgaśnie, bo ją przyduszą uciechy światowe. Ogień, który ma się rozpalić w mem sercu, podsyca się jedynie umartwieniem, ciągłem sprzeciwianiem się własnej zepsutej naturze. Czy gotowa jestem tak czynić? Czy mam odwagę wystąpić do walki z moją naturą, z mojemi pocią-

gami do wygód, do używania? A to znaczy, czy mam odwagę znienawidzieć świat? Bez podjęcia walki nie mogę mieć żadnej nadziei, bym doszła do serafícznej miłości. „Kto miłuje świat — mówi św. Jan Apost. — nie masz w nim ojcowskiej miłości“.

IV. Ach Ojcze święty, chwyć mię za dłonie
I powiedź w górę, gdzie ogień płonie.

Sama się lękam wystąpić do walki. Świat, to wróg straszny, a nieustępliwy. Zwyciężyć go można przez zupełną pogardę, przez całkowite wyzucie się z uciech jego. To właśnie uczynił św. Franciszek. On i mnie przyjdzie z pomocą. Jak ten dobry Anioł stanie przy mnie i cicho szeptać będzie duszy mojej. „Nie dogadzaj sobie, nie wybieraj tego, co wygodniejsze, milsze, smaczniejsze. Nie oszczędzaj zanadto siebie, składając ciężary na drugich, bo to wszystko zasady świata, które prowadzą do miłości siebie, a nie Boga i spychają w dół... Gdy głosu tego nadsłuchiwać będę w każdej chwili życia mojego, to duch mój powoli uwalniać się będzie od ciała, zlekceważy sobie jego zachcianki, zerwie kajdany, które trzymają go na uwięzi i poleci wysoko, wysoko, aż na szczyt świętości!

Ach Ojcze święty, ja nic nie mogę.
Błogosławże mi na nową drogę.
Świat puścić nie chce, zastawia sidła!
Lecz jego rozkosz tak mi już zbrzydła!
Kochać chcę odtąd Twe wyrzeczenie...
Pomóż w czyn zmienić święte pragnienie. *G.*

Co to ma znaczyć?

Co to ma znaczyć?
Duch mój jak orzeł rwie się ku górze,
A kiedy tylko nadejdą burze
Pokus czy ponęt tej brudnej ziemi
To chociaż pragnę siły całemi
Wzlecieć nie mogę,
Coś wchodzi w drogę...

Serce przed chwilą ogniem pałało,
Prawie, że szczytów nieba sięgało,
A teraz czuję jak słabnie, mdleje...
Boże mój, Boże, co się to dzieje?
Zda się, że zginę!

Wskaż mi przyczynę,
Która to serce w niewoli trzyma.
Czy może pycha tak nim nadyma?
Może uczucie złe się tam wkradło
I swym ciężarem tak nim zawładło?
Co to ma znaczyć?...

O chciej wybaczyć,
Zbawco Najdroższy, mojej śmiałości,
Bom tak spragniona Twojej miłości,
Że pytać muszę, co mię wstrzymuje,
Gdy się ku Tobie wznieść usiłuję
A wciąż nie mogę,
Coś wchodzi w drogę...

Wglądam do duszy, pytam sumienia,
Gdzie się podziały święte natchnienia,
Co tak niedawno serce pieściły,
Tak mu o Bogu pięknie mówiły.
A teraz głusza!...
Tylko się dusza
Jak dziecko skarży, że jej tak ciemno!...

Aż naraz światło staje przede mną
I w jego blaskach wszystko już widzę
Ale niestety! Jakże się wstydzę!
Dałam się porwać mej złej skłonności
I oto ona drogę miłości
Tak utrudniała.
Jeszcze się kryła,
By jej nie pojmać i nie wydalić.
Ale daremnie chcesz się utrwalić,
Precz z mojej duszy ułudo wszelka!
Bo miłość Boża święta i wielka!
Ona nie zniesie drugiego pana.
Ja Bogu cała chcę być oddana,
Więc precz, ułudo! S.

Odezwa na Niedzielę Misyjną

wydana przez Sekretarza propagandy Wiary Arcyb. Tyt. Karola Salotti.

Dzień 18 października, przeznaczony tego roku na to, aby wierni całego świata składali ofiary ku podtrzymaniu i ku rozwojowi życia Misyj Katolickich. Dzień ten, obecnie już historyczny i tradycyjny, przyjęty został z gorącem uznaniem i jednolitą sympatją we wszystkich częściach ziemi, gdzie na szczytach wspaniałych katedr i na dachach skromnych domków zajaśniał Krzyż Chrystusowy i opowiada o piękności i podboju wiary św. Dzień to modlitwy i czynu, propagandy i organizacji, przeznaczony na to, aby sumienia tylu katolików poruszyć i ożywić, a zarazem podnieść zapał tych wszystkich, którzy zrozumieli, że niema piękniejszego i dzielniejszego poświęcenia się od apostolstwa na rzecz dzieł misyjnych.

Bardzo wielkie są potrzeby Misyj katolickich. W Chinach, gdzie jeszcze leje się krew męczeńska, trzeba naprawiać szkody, jakie wyrządzono kościołom, szkołom, kolegjom, sierocińcom, mieszkaniom misjonarzy, a spowodowane zostały przez częste napady zbójeckie. Należy też przyjść z pomocą znajdującym się w ciężkiem położeniu przez nawiedzającą ich plagę szarańczy i przez okropne powodzie, które niszczą ogromne obszary życiodajnych pól. Trzeba licznych i wielkodusznych środków, żeby bronić i wspomagać misjonarzy, siostry i krajowców, których tak nieszczęście jako i wiara zbliżają w braterskiem uczuciu do siebie, a w imieniu którego misjonarz dzieli swój chleb z biednymi krajowcami, przez co powstaje ta łączność, z jakiej wytryska dobrobyt moralny i społeczny narodów.

W Indjach, kolebce starożytnej cywilizacji, gdzie nowa, umysłowa i religijna kultura doprowadza przyszłość tego wspaniałego narodu do dojrzałości, trzeba budować nowe i wielkie kościoły, miejsca modlitwy

i pobudki głębokiej do dzieł cnotliwych; nowe szkoły, gdzie przez korzyści, jakie przynoszą nauki, będzie można przyciągnąć młode pokolenia do światła Ewangelji św.; sierocińce i szpitale, w których rozdawać się będzie bogactwa dobroczynności chrześcijańskiej, przez co niewierni i błądzący nauczą się oceniać odradzającą siłę chrześcijaństwa. Całe wsie w Indjach bardzo przychylnie spoglądają na nasze Misje i te wsie możnaby łatwo pozyskać, gdyby liczba misjonarzy i środki ku temu były większe i odpowiadały wymogom i potrzebom ich mieszkańców.

Także Afryka wymaga wielkich nakładów, Afryka nie czarna, jak to się kiedyś mówiło, lecz raczej świetlista tem światłem, które nieomal we wszystkich jej zakątkach rozniecili posłańcy Ewangelji św. Skutkiem nowego prawa szkolnego, zaprowadzonego przez rządy kolonjalne, misjonarze nie mogą już nauczać w domach wystawionych z drzewa albo z gałęzi, lecz na całem terytorjum afrykańskiem należy budować szkoły z silnego materjału, odpowiadającego wymogom higjenicznym i warunkom nałożonym nauczycielom przez nowe prawodawstwo. Wszystko to wymaga wielu środków, aby móc dobrze przygotować nauczających obojga płci, a tak wytrzymać konkurencję, stwarzaną przez mahometan i protestantów, którym w imię świętego prawa rozkrzewiania wiary piędź po piędzi należy odbierać ziemię, zroszoną krwią męczenników z Ugandy.

Apostolstwo misjonarskie jest apostolstwem cywilizacji i dlatego też, komu na sercu leży postęp cywilizacyjny i obyczajowy ludzkości, niechaj nie będzie mu obojętnem, jaki będzie wynik dnia tego, który stanie się tryumfem ideału misjonarskiego. W każdym kościele katolickim, w każdem oratorjum, w każdej kaplicy, choćby najskromniejszej, niechaj wspomnianego dnia ożywi się wiara wierzących, a na falach odnawiającego się

ducha niechaj unoszą się gorące modły ku temu Bogu, który uczynił narody zdolne do uzdrowienia, ażeby wszystkie zostały odkupione w Słowie i Krwi Chrystusa Pana. Tegoż dnia niechaj katolicy wszelkiego pochodzenia i wszelkiej rasy złączą się w szlachetnem uczuciu miłosierdzia braterskiego i hojny złożą dar dla najświętszej sprawy. Każda ofiara jest chlebem, jaki się podaje walecznym apostołom cywilizacji chrześcijańskiej. Każdy grosz dnia tego złożony równa się zdobyciu jednej duszy dla skarbów łaski i dla świętości prawdy. A im większe będą zebrane kwoty, tem więcej będzie można współpracować nad szerzeniem Królestwa Chrystusowego, które jest królestwem miłości, braterstwa i wolności. Stanie się to najlepszym dowodem wdzięczności, jaką świat chrześcijański i kulturalny okaże tym bohaterom niezwyciężonym, którzy w niebezpieczeństwach i w walkach, w czasach łupiestwa i epidemij pozostali na swych daleko wysuniętych posterunkach, gdzie staczali gorącą walkę, nie opuszczając ani skrawka chwalebnego znaku, jaki Pius XI, wielkoduszny Papież misyj, powierzył sercu i waleczności swych bohaterskich misjonarzy.

„Św. Franciszek z Assyżu Czciciel Tajemnicy Ołtarza“

Ciąg dalszy.

Cześć św. Franciszka względem Eucharystji była oparta przedewszystkiem na silnej i głębokiej wierze w tę Tajemnicę. Była to wiara dziecka, które nigdy nie roztrząsa słów matki, ale przyjmuje tak, jak zostały wypowiedziane. To samo spostrzegamy u św. Franciszka. Nie zauważymy nigdy w jego kazaniach, naukach czy listach głębokiego rozumowania, nie stara się szeroką argumentacją pogłębić wiary słuchacza. To wszyst-

ko jest mu obce. Słowa Pisma św. zupełnie mu wystarczają. I tak jak on je rozumie prosto i głęboko tak przemawia do słuchacza. Od czasu do czasu rozszerzy tylko słowa Ewangelisty. W jednym z listów o Ciele Chrystusowem między innemi tak mówi: „Wszyscy ci, którzy widzą Sakrament Chrystusowy, zakonsekrowany słowami Pańskiemi na ołtarzu za pośrednictwem kapłana pod postaciami chleba i wina, lecz nie widzą ani wierzą podług ducha i bóstwa, że to jest rzeczywiście Najśw. Ciało i Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa są potępieni wyrokiem Najwyższego, który mówi: To jest moje Ciało i Krew Nowego Testamentu... Kto zatem z żywą wiarą przyjmuje Najśw. Ciało i Krew Pańską, ma żywot wieczny, wszyscy zaś inni, którzy nie mając ducha Bożego, odważają się Je przyjąć, sąd sobie jedzą i piją. Otóż, synowie ludzcy, dokądże będziecie serca tak twardego? Dlaczego nie poznacie prawdy i nie wierzycie w Syna Bożego? Oto na każdy dzień uniża się, jak uniżył się, gdy z tronu królewskiego zstąpił do żywota Dziewicy; na każdy dzień przychodzi do nas w nędznej postaci; na każdy dzień zstępuje z łona Ojca na ołtarz w ręce kapłana. I jak się ukazał swoim apostołom w prawdziwem ciele, tak również teraz ukazuje się nam w chlebie konsekrowanym i jak oni oczyma cielesnemi widzieli tylko Jego Ciało, jednak wierzyli, że On jest Bogiem i oglądali Go oczyma ducha, podobnie i my, widząc oczyma ciała chleb i wino, mamy wiedzieć i silnie wierzyć, że tu jest Jego prawdziwe i żywe Ciało i Krew".

Z głębokiej wiary, dokładnie uwidaczniającej się w powyższym cytacie, z wiary, która nie mierzyła na uncje, ani nie sprawdzała filozoficznie słów Bożych musiała wypłynąć przedewszystkiem gorąca miłość, która była motorem i sprężyną jego działania, podłożem troski o cześć Pana Jezusa Utajonego w Najśw. Sakramencie.

Gdy się Franciszkowi objawił Chrystus i polecił odnowić kościół, bierze on rozkaz dosłownie i restauruje świątyńki: św. Damiana, św. Piotra i Porcjunkulę, naglony przedewszystkiem zleceniem Jezusa, jak również powodowany bólem na widok opuszczenia przybytków Pańskich. Niepoprzestaje na tem. Gdzie tylko zauważył, że Najśw. Sakrament bywa przechowywany dość często w lichych naczyniach, starał się o srebrne i złote puszki i kielichy i posyłał je tajemnie kapłanom. On, który tak ukochał ubóstwo, że nie zniósł niczego cokolwiek trąciło zbytkiem i przepychem, który, umierając nawet habitu nie wziął na siebie, bo pragnął umrzeć doskonale ubogi, tutaj przecież, gdy chodziło o cześć Najśw. Eucharystji, zrobił wyjątek. Sam oddał Jezusowi, co miał najdroższego — własne oczyszczone serce, a równocześnie pragnął, aby wszystko, co wchodzi w zakres kultu Najśw. Sakramentu, było najdroższe, jak najpiękniejsze, starał się, by w jakikolwiek sposób umilić Jezusowi pobyt na tej łez dolinie. Jak dalece była posunięta troska o godne przechowywanie Najśw. Sakramentu, może świadczyć jeden rozdział, który Franciszek chciał włączyć do swej Reguły. „Jeśli w swych wędrówkach po świecie — poleca Zakonodawca — bracia zauważą, że Najśw. Sakrament przechowuje się w cyborjum lub tabernakulum mało odpowiedniem, powinni upomnieć kapłanów, aby zaradzili temu położeniu, a jeśli kapłani odmówią temu żądaniu, aby bracia sami w ich zastępstwie to uczynili”. (Por. Cuthbert, Żywot św. Franciszka z Assyżu). Rzecz jasna, że taki nakaz nie mógł być wcielony do Reguły, bo stałby się źródłem ciągłych nieporozumień między braćmi i duchowieństwem. Prawdopodobnie został usunięty w czasie rozpatrywania Reguły przez Stolicę Apostolską. Nie mniej jednak rzuca on szczególniejsze światło na gorliwość św. Biedaczyny o cześć Najśw. Sakra-

mentu. Nic go nie obchodzą zapatrywania ludzkie, nawet zatargi, jakie z tego powodu mogły wyniknąć, on o jednem tylko myśli, o uczczeniu Jezusa Eucharystycznego. Ta sama racja, która go nakłaniała do oddania szacunku kapłanom, posiadającym moc sprowadzania Chrystusa na ziemię; ta sama racja, która mu dyktuje, by uklęknąć w błocie i ze czcią ucałować ręce księdza, bo one piastują Ciało Pańskie, mimo że otaczający lud przekonywa go, iż nie godzien jest tego ów kapłan, gdyż prowadzi życie występne: ta sama racja nakazuje mu iść wbrew woli kapłanów, gdy idzie o cześć należną Najśw. Sakramentowi.

Nie chce się wierzyć w to, iż powyższy przepis pochodzi od św. Franciszka, gdy się wspomni jak on nakazywał swym braciom, by z największym szacunkiem i posłuszeństwem odnosili się do duchowieństwa. Zabronił surowo braciom kazać w miejscowościach, gdzieby się proboszczowie temu sprzeciwili. Umierając kazał umieścić jeszcze w swoim testamencie: „Napisz — rzekł do brata Benedykta z Pirato“ — ... „aby bracia byli wierni i posłuszni prałatom i duchownym świętej Matki Kościoła”. (Spec. Perfect. roz. 87).

PODZIĘKOWANIA I PROŚBY

Redakcja stosuje się we wszystkiem do dekretów Papieża Urbana VIII

Modrze.

Dziękując Panu Bogu za otrzymaną łaskę za przyczyną Czcig. O. Rafała Chylińskiego, składam na Jego beatyfikację 2·50 i nadal się Jego opiece polecam. *Hellochmidówna S. III Zak.*

Wilno.

Składam Czcig. O. Rafałowi podziękowanie za uzdrowienie mej nogi. Ofiara na beatyf. 3 zł. *Łucja.*

Modrze.

Dwadzieścia trzy osoby z Modrza upraszają Czcig. O. Rafała Chyl. o rozmaite łaski a gdy będą wysłuchane obiecują przysłać ofiarę i podziękowanie.

M. P. z Wilna ofiaruje 2 zł na beatyf. O. Rafała z prośbą o błogosławieństwo i zdrowie.

Obrazek Salusi.

Salusia:

Oj matuś moja! Tak cosik ckni się.
Tęskliwe idą bez słońca dzionki.

Matka:

Cichoj, jagódko! Dyć widzi mi się,
Że dzisiaj twojej świętej Patronki.
Masz tu gościniec od Dobrodzieja,
Dał ci obrazek śliczny z Krakowa.
Widzisz, tu święta jest Salomea,
Halicka oraz polska królowa.

Salusia:

O Jezusienku! Jakie to piękne!
Niech Jegomości Pan Bóg nagrodzi!
Ale, matusiu, cosik wam rzeknę:
Przecież królowej to się nie godzi
Mieć przyodziewek taki ubogi.
Patrzajcie, sznurem jest przepasana,
Chusta na głowie i bose nogi.
Jak to być może, matuś kcchana?

Matka:

O moje dziecko! nam grzesznym dziwy
Z ubogiej sukni świętej królowej,
U nas kto bogacz — to ten szczęśliwy,
Lecz w onej ręku Krzyż Chrystusowy.
Pana Jezusów Krzyż miłowała,
Jego boleści, smutki, sromotę,
Toż być bogatszą odeń nie chciała,
Toż ją mierziły sukienki złote.

Salusia:

O moiściewy! Aż serce taje,
Takeście pięknie to powiedzieli.
Patrzajcież jeszcze, co wam się zdaje?
— Jedną koronę dzierżą anieli

Nad głową świętej pani, a druga
U nóg jej leży na ziemię rzucona.

Matka:

A bo, córuchno, ta Boska Sługa,
Chociaż w królewskim stanie zrodzona,
Wzgardziła wszystkie ziemskie honory,
A zakonniczką prostą ostała
I powiadają, że do tej pory
Jest jeszcze klasztor, co w nim mieszkała.
A zaś w klasztorze, moja jagódko,
Życie niełatwe: ubogie, twarde,
Wszystko trza ścierpieć i znieść cichutko
Bóle i prace, tęskność i wzgardę.
A ona wszystko zniosła ochotnie,
Chociaż wielmożną była królową
Więc jej Pan Jezus oddał stokrotnie,
W niebie Koronę jasną nad głową.

Salusia:

Moja złocista! Wy wszystko wiecie!
O żebyście mi tak powiedzieli,
Czy jeszcze święci chodzą po świecie?
Czyście wy żywą świętą widzieli?
Czyli są jeszcze takie królowe
W jasnych koronach, z lilją w dłoni?

Matka:

A są, Salusiu, są Jezusowe
Kwiatki bialuchne o słodkiej woni;
Jeno korony nie noszą jasnej
Ani lilji nie mają w ręce,
Lecz przepomniawszy niedoli własnej
Cieszą bliźniego w serdecznej męce.
Za szczęsną dolę i za łzy krwawe
Dziękują Bogu zawsze jednako.
I toż są one królewny prawe!
I ty, córuchno moja, bądź taką! *L.*

Został księdzem.

(Nowelka).

Była wiosna.

Bzy zakwitły pod oknami domów i oczkami swemi ciekawie zaglądają do wnętrza. Woń upajająca unosi się w powietrzu. Kwilą ptaszyny, to przeciągle i słodko, to znów krzykliwie z hałasem. Co chwila zrywają się do lotu, lecz ubiegłszy kilka zaledwie kroków, siadają na opodal rosnącą gruszę z większym jeszcze szczebiotem i gwarem.

Słońce ostatkami promieni purpurą malowało ściany domu i przez okienne szyby wkradało się do wnętrza. Tu czerwone promienie włóczyły się po matowych ścianach, to obrazy świętych zdobiąc w aureolę, to w zwierciadle odbijając się ognistą smugą, to wreszcie błądząc po małem, dziecinnem łóżeczku, na którem zarysowała się delikatna twarzyczka dziecka. Widocznie podobała im się ta dziecięca twarzyczka, bo zaczęły igrać z włoskami rozpuszczonemi na poduszkę i patrzeć w przymknięte oczka...

Powoli jednak zgasła słoneczna poświata. W pokoju był półmrok.

Przy łóżku siedziała kobieta. Ręce jej spuszczone na kolana, — bezradne. Oczy półotwarte, przymglone. Smutek z nich wieje i boleść. To matka. Na łożu śmierci syn jej, jedynak. Dziecko to jeszcze. Dziesięć lat dopiero miał Staś — jedyna jej pociecha. Już od kilku dni leży, tak nieruchomy prawie, z przymkniętemi powiekami, z twarzyczką wybladłą... Niema nadziei, by żył.

Matka modli się o jego zdrowie. Śluby Najświętszej Panience czyni, że wychowa synka na księdza, jeżeli tylko wyzdrowieje.

Nagle Staś otwiera oczy, rozgląda się. Ujrzał matkę, poznał ją. Uśmiechnął się słodko i przymknął znów po-

wieki. Leżał chwil kilka spokojnie. Matce łzy tylko pociekły, łzy matczynego bólu, łzy gorzkie, palące...

Otworzył powieki. Rumieniec zda się lekki okrasił jego policzki.

— Mamusiu! Ja będę księdzem. Prawda mamusiu?...

— Tak, będziesz, dziecino, będziesz. Bozia ci da zdrowie, to będziesz.

— Mamusiu — przerwał po chwili milczenie.

— A co, synku?

— Ja będę ładnie śpiewał... ładnie, jak aniołki... Jak będę księdzem...

Nic nie odpowiedziała. Piersi jej rozsadzi ta boleść, żal za dzieckiem. Bała się wybuchnąć płaczem, płaczem ogromnym, by go nie przestraszyć.

On tymczasem nucił: — Gloria in excelsis Deo. — Cicho, tak cicho, że ledwie posłyszeć mogła.

Przerwał... leżał znów spokojnie.

Ciemno już było, wstała więc powoli, zapaliła świecę.

Zbudził się.

— Mamo, jak jasno... jak jasno... A aniołki tak śpiewają.... Mamusiu, ja pójdę do aniołków, nauczę się śpiewać tak ładnie, jak aniołki śpiewają... Posłuchaj, mamusiu, tylko posłuchaj...

Sił jej brakło, powstrzymać się nie mogła.

— Stasiu — krzyknęła rozdzierająco. Wybuchnęła głośnym płaczem...

Staś zaś uśmiechał się tak radośnie, tak słodko i nucił:

Gloria, gloria in excelsis...

I tak zasnął... Zasnął na zawsze...

„Gloria“ to brzmi jeszcze; ucho dźwięku tego nasłuchać się nie może, taki słodki, radosny...

Został księdzem, śpiewa z aniołkami, chodzi za Barankiem, kędy On idzie i śpiewa wciąż pieśń nową: „Gloria, gloria in excelsis Deo!... *B.*

Święty i Błogosławiona

OBRAZ VI.

Scena przedstawia rozmownicę jak w obrazie V-tym. W rozmownicy siedzi pani Enselmini, Hanka i Karolek, czekają na Helenkę, która jest już w klasztorze jako nowicjuszka (w białym welonie).

SCENA I.

Karolek:

Mamusiu, czemu Hela do nas nie wychodzi,
Już tak długo czekamy?...

Hanka:

Co ją to obchodzi,
Że tak długo czekamy. Jej się tu nie spieszy,
Może nasza wizyta wcale jej nie cieszy.

Matka:

Bądźcie, dzieci, cierpliwe, Helence jest trudno
Tak w momencie się stawić.
(Hanka okazuje tem większe niezadowolenie)
Już ci, Haniu, nudno?

Hanka:

Pewnie, tak tu ponuro, taka straszna krata!
Ja nie wiem jak to można uciekać ze świata?
Na świecie wszystko piękne i porywające,
Tu jak w jaskini, nawet nie zaświeci słońce!

Karolek:

Tylko tutaj nie świeci, bo małe okienka,
Lecz tam jaśniej z pewnością, gdzie mieszka Helenka.

Matka: (nadsłuchuje)

Ktoś idzie, może ona?.. (upomina Hankę)
Bądź grzeczna, Haneczko.
Pamiętaj! jak jej powiesz choć jedno słóweczko
Przykre, to cię nie wezmę więcej do klasztoru.
No przyrzeknij być grzeczna, daj słowo honoru.

Hanka: (z grymasem)

Przyrzekam ci, mamusiu, zachowam się grzecznie...

Zjawia się Helenka.

SCENA II. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wszyscy (Karolek najgłośniej)

Na wieki wieków. Amen.

Karolek:

Zjawiłaś się nareszcie, Helenko kochana,
Czekamy tu na ciebie od wczesnego rana.

(Mistrzyni odsłania firankę, ukazuje się Helenka. Mistrzyni odchodzi).

Nie mogłam, braciszku, wcześniej się tu stawić
Miałam zajęcie, trudno je było zostawić.

(Zwraca się do matki)

No, mamusiu najdroższa, co słychać dobrego,
Prawda, że się już cieszysz ze szczęścia mojego?
Ach naprawdę, mamusiu, jakam ja szczęśliwa!

Matka:

A ja, Helu, od smutku ledwo jestem żywa
Nie myśl jednak, dziecino, że radość twej duszy,
Serca matki zbolałej nigdy nie poruszy.
Odczuwam ja przed Bogiem, moja droga Helu,
Że skarb, który znalazłaś jest skarbem niewielu.
Więc nie chcę ci przeszkadzać, służ Bogu serdecznie,
Kochaj Go z całej duszy, do końca, statecznie!
Całuj ten święty habit, któryś otrzymała.
I pamiętaj, byś świętą naprawdę została!

Helenka:

Dziękuję ci, mamusiu! z całych sił dziękuję!
Dziś odczułam jak twoje serce mię miłuje.
Proś, mamo, Boga, abym twe rady spełniła,
Bym godnie z powołaniem tu w zakonie żyła.
Bo naprawdę wysłowić me serce nie może,
Jakie szczęście i łaski Bóg daje w klasztorze!
(Po chwili) A co słychać z tatusiem?

Matka:

Był w domu niedawno.
Ach kiedy on już skończy z tą rycerką sławną?
Wiecznie na wojnie, a nam — tak smutno bez niego...

Hanka:
Ale wiesz, Helu, tatuś ogromnie rad z tego,
Że jesteś zakonnicą, chciałby cię w klasztorze
Zobaczyć, lecz niestety! narazie nie może.

Helenka:
Dość mi tego, Haneczko, że tatuś się cieszy.
Odwiedzać mnie nie trzeba, niech lepiej pospieszy
Tam, gdzie wróg Kościołowi, Ojczyźnie zagraża,
Niech broni wiary świętej! Ja u stóp ołtarza
Błagam codzień dla niego o siłę i męstwo,
Proszę Boga, by odniósł nad wrogiem zwycięstwo.

Matka:
Módl się, módl, drogie dziecko, ojciec o to prosił.
Wymódl mu, by cierpliwie tę tułaczkę znosił.
Potrzebne mu doprawdy odwaga i męstwo,
Życie jego, to tylko — przewlekłe męczeństwo.
A do tego niepewność, czy jeszcze powróci,
Czy mu wróg ostrzem miecza życia nie ukróci?

Helenka:
Nie lękaj się, mamusiu, tatuś wróci cało,
Choć prawda, że nacierpi się przedtem niemało.
Lecz to dla chwały Bożej, dla drogiej Ojczyzny.
A choćby, mamo, odniósł nawet krwawe blizny
Choćby i padł wśród walki — nie będzie w tem straty,
Bo Bóg mu tem obfitszej udzieli zapłaty.

(Do Karolka)
A ty, Karolku, kiedy pojedziesz na wojnę?

Karolek:
Może nigdy, ja wolę wieść życie spokojne.
Ty zresztą wiesz, Helenko, że księdzem być pragnę.
Do życia rycerskiego nigdy się nie nagnę.
Nie nęci mię szabelka, ani pancerz zbrojny,
Ja do innej zupełnie, gotuję się wojny...

Helenka:
Domyślam się, Karolku, obyś wytrwał tylko!

Hanka:

Będzie on jeszcze dobrze wywijał szabelką.

Karolek:

O nie będę, Haneczko, nie będę wywijał,
Będę z Ojcem Antonim heretyków zbijał.
Czy to tylko rycerzy na świecie potrzeba?
A któżby ludziom drogi wskazywał do nieba,
Gdyby księży nie było, któżby ich spowiadał?

Hanka:

Zjawia się w rozmownicy Ksieni, mistrzyni i S. Brygida.

SCENA III. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wszyscy:

Na wieki wieków. Amen.

Ksieni: (do Helenki)

No i cóż, drogie dziecko, cieszysz się rodziną?
(Przygląda się jej) Pokaż się, zobaczę czy łzy z ócz nie [płyną.

Helenka:

Ależ, Matko najdroższa, o cóżbym płakała,
Taka jestem szczęśliwa! Com Bogu oddała —
Tego łzami oblewać przecież nie wypada.
Zresztą mamusia już jest całkiem ze mnie rada,
Już się cieszy ogromnie, że jestem w klasztorze.

Mistrzyni:

Widzisz, droga siostrzyczko, co to Pan Bóg może.
Wielkie smutki odrazu w radości przemienia,
Już tu szczęściem nagradza zniesione cierpienia.

Ksieni: (do matki)

To mamusia naprawdę jest zadowolona
Ze swojej córki?

Matka:

O tak! jestem zachwycona
Jej szczęściem, jej radością, jej zadowoleniem!
Niech tu żyje, pracuje nad swem uświęceniem,
Kiedy Bóg jej do tego taki pociąg daje.
Niech tylko w służbie Bożej nigdy nie ustaje!

S. Brygida:

Czy słyszysz, dziecko, czego mamusia się lęka?

Helenka:

Tak, słyszę moja matko. O niech serce pęka
Od cierpień, walk i tęsknot — ja wytrwam do końca!
Wzbiję się jakby orzeł, do świętości słońca!
Nie sama, o nie, bom ja biedne jest stworzenie,
Lecz Pan Bóg mię wyniesie. Opuściłam mienie,
Rodziców i rodzeństwo i wszystko com miała,
Ale tylko w tym celu, bym świętą została,
By Pan Jezus jedynie był skarbem mej duszy!

(Zwraca się do matki)

Ach zobaczysz, mamusiu, że nic mię nie wzruszy,
Żadne troski, cierpienia, żadna ziemska siła!
Nie cofnę się z dróg Pańskich! Będę tu służyła
Temu, który Swą miłość mnie nędznej okazał,
Który mię pozwał k'sobie wpierw, nim świat mię,
[zmazał!

Matka:

No dobrze, dobrze córko, masz wielkie zapały,
Życzę ci, aby nigdy płonąć nie przestały.
Niech ci Bóg błogosławi, niech cię Sam prowadzi
Bo wtedy twego serca wróg żaden nie zdradzi.
Oddaję cię opiece zacnej Matki ksieni
A szczególnie polecam cię matce mistrzyni.

(Zwraca się do mistrzyni)

Niech droga matka czuwa nad jej życiem, zdrowiem,
Że ono liche bardzo, szczerze matkom powiem.

Ksieni: (żartuje)

Niech się pani nie trapi, łóżek nie brakuje,
Położymy ją zaraz, gdy się pochoruje.

Helenka: (do ksieni)

Proszę matki, ja nie chcę chorować w klasztorze.
Chcę być zdrową, Pan Jezus mi w tem dopomoże,

Mistrzyni:
Jak Jego święta wola, nie myśl o tem, dziecię,
Choroba nie największe jeszcze zło na świecie.
Matka: (wstaje)
Więc już cię pożegnamy, Helenko kochana,
Ujrzałam cię szczęśliwą, więc mniej boli rana.
Helenka:
Dziękuję ci, mamusiu, niech Pan Bóg nagrodzi,
Niech bolesną rozłąkę coraz więcej słodzi.
Należę już do Boga, lecz jestem i twoją,
Będę ci zawsze córką, a ty matką moją!
(Patrzy na Hankę)
A Haneczka czy zawsze zostanie tak butna?
Matka:
Daj jej spokój, Helenko, ona dzisiaj smutna...
[(Hanka płacze)
Helenka:
No i cóż jest powodem twoich łez, Haneczko?
Karolek: (chwyta Hankę za ręce)
Hanka! przestańże płakać, otrzyj łzy chusteczką.
Ksieni:
A może Hania także chce być zakonnicą,
Kto wie może dlatego tak łzy z oczu lecą.
Karolek: (kręci głową)
Nie dlatego, Haneczka o czem innem myśli...
Matka:
Przestańże już, Karolku, bobyśmy nie wyszli
Stąd ani do wieczora.
Ksieni:
Żegnaj się, Helenko!
Ucałuj rękę mamy, choć przez to okienko.
Mistrzyni:
Już i tobie się spieszy, bo zaraz pacierze.
Ucieszyłaś się mamą i rodzeństwem szczerze
A teraz już wracajmy do pracy i ciszy.

Helenka: (nadsłuchuje)
Zdaje mi się, że dzwonek... (za kulisami dzwonią)
Czy mateczka słyszy?

Ksieni:
O tak, tak, dzwonią na nas, więc już pożegnamy,
Bożej opiece panią i dom polecamy.
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wszyscy:
Na wieki wieków. Amen. (Ksieni i S. Brygida
[wychodzą)

SCENA IV. Helena: (całuje matkę w rękę)
Mamusiu, gdy zobaczysz Ojca Antoniego,
To powiedz, że tęskno mi bardzo bez niego.
Moja dusza tak pragnie przed nim się otworzyć,
W jego duszy swe troski i pragnienia złożyć...

Matka:
Dobrze, powiem mu wszystko, ale bądź już zdrowa.
Niech cię Bóg, drogie dziecko, od złego uchowa!

Helenka:
Dziękuję ci, mamusiu, za wszystko serdecznie.
Możesz o moją przyszłość żyć całkiem bezpiecznie,
(Do Karolka — ściskając go)
Do widzenia, Karolku!..
(Do Hanki)
Bądź zdrowa, Haneczko!
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wszyscy:
Na wieki wieków. Amen.

(Wychodzą)
Zasłona spada
KONIEC!

Stefa.

K R O N I K A

Poświęcenie pomnika św. O. Franciszka w Kaliszu.

Ledwie przebrzmiały echa podniosłych dni i przewspaniałej procesji Kongresu Eucharystycznego w Kaliszu, obchodziło znowu miejscowe Tercjarstwo swoją uroczystość, poświęcenia pomnika św. O. Franciszka.

Już przed ośmiu laty O. Maurycy Madzurek, ówczesny Gwardjan OO. Franciszkanów w Kaliszu, powziął zamiar wzniesienia pomnika św. O. Franciszkowi, na placu obok kościoła Franciszkańskiego, w dowód wdzięczności, za powrót OO. Franciszkanów do Kalisza. Sprawa ta jednak przez kilka lat rozbijała się o sprzeciw pewnych czynników i dopiero w bieżącym roku dała się do skutku



doprowadzić. Pomnik, projektowany przez inżyniera Brunona Zborowskiego z Warszawy, stanął w czerwcu b. r., zaś w niedzielę 12-go lipca został poświęcony. Poświęcenia dokonał O. Maurycy Madzurek, gwardjan gnieźnieński. W swem okolicznościowem przemówieniu podkreślił O. Maurycy gorliwość i ofiarność tak miejscowego Tercjarstwa jak i wiernych w Kaliszu, dla każdej zbożnej sprawy. Ofiarnym ich groszem odrestaurowana została na zewnątrz franciszkańska świątynia, wewnątrz ołtarze i wiele innych rzeczy, teraz zaś dają nowy dowód ofiarności, fundując pomnik św. Zakonodawcy. Oby jego wstawiennictwo wyjednało wszystkim naszym dobroczyńcom najobfitsze błogosławieństwo Boże w ich życiu i wszelkich zbożnych poczynaniach, o to Stwórcę i św. O. Franciszka zawsze prosić będziemy.

Zarząd.

Wolsztyn.

Sprawozdanie z działalności III. Zak. św. Franc. w Wolsztynie za rok 1931.

III. Zak. św. Franciszka w Wolsztynie odprawia swe zebrania w każdą pierwszą niedzielę miesiąca poprzedzając je zwykłemi modlitwami, śpiewaniem pieśni i lekturą o św. Antonim. Prócz tego cztery razy do roku podczas suchych dni odbywamy również zebrania z Przewlbn. ks. Dyrektorem, podczas których przyjmuje Przewlbn. ks. Dyr. do nowicjatu i profesji. W r. b. przystąpiło do nowicjatu jedna osoba, do profesji pięć osób. Zgromadzenie nasze liczy obecnie ośmdziesiąt członków. Na walnem zebraniu odbytem z Przewlb. ks. Dyrektorem w kwietniu wybrano nast. zarząd: S. Przełożona: Barbara Przemuszałowa, zast.: Jadwiga Hoffmannowa, sekr.: Wiktorja Danielewiczowa, zast.: Anna Tomysowa, skarb.: Anna Wawrzyniakowa, bibljotekarka: Stanisława Nowakowa. Zarząd ten wybrany został na przeciąg trzech lat. Z okazji jubileuszu św. Antoniego odprawił nam Przewlb. ks. Dyrektor Mszę św. z odmówieniem litanji do św. Antoniego. Zaznaczyć należy, że Przewlb. ks. Dyrektor opiekuje się gorliwie naszemi sprawami zakonnemi, za co należy się mu gorące podziękowanie. Z braku możności podziękowania mu w inny sposób za jego trudy i pracę nie zapominamy o nim w modlitwach, polecając go gorąco Najśw. Matce i Sercu Jezusowemu. Z jego też inicjatywy wzięło nasze zgromadzenie udział w Zjeździe Kat. w Zbąszyniu, gdzie z sztandarem powitaliśmy wraz z innymi Jego Em. ks. Prymasa i odprowadziliśmy Go do kościoła, gdzie po oddaniu hołdu P. Jezusowi, J. Em. ks. Prymas przywitał nas i udzielił wszystkim apostolskiego błogosławieństwa.

Ze składek przeznaczyłyśmy w r. b.:

a) 50 zł. na misje,

b) 20 zł. na dywan św. Antoniemu w Padwie,

c) 10 zł. na ozłocenie ołtarza św. Antoniego we Lwowie,

d) 70 zł. na inne dobre cele, a październikową składkę postanowiłyśmy jak corocznie przesłać na potrzeby Rady Głównej w Krakowie. Prócz tego ofiarowałyśmy św. Antoniemu złote serce obramowane i albę do kościoła wraz z koronką do obrusa na ołtarz św. Franciszkowi. Pozostaje nam w kasie 48 zł. i 40 gr.

Kończąc powyższe sprawozdanie roczne z prośbą o dalszą opiekę polecamy się modlitwom I Zakonu św. Franciszka.

Barbara Przymuszałowa Przełożona, *Danielewiczowa Sekretarka*.

W uzupełnieniu komunikatu KAP. o „Dniu Rekolekcyjnym“ z dnia 2. bm. O. O. Salwatorjanie z Trzebini przesyłają:

Wyciąg z przemówienia J. E. Księcia Metropolity Krakowskiego Dr. Adama Stefana Sapiehy, przy otwarciu „Dnia”.

Chociaż bardzo wielu ludzi potężnych nie wierzy, lecz niema innej rady i nie pomogą konferencje i Ligi Narodów, lecz pomoże powrót do Zakonu Chrystusowego.

Jest koniecznem dla człowieka, żeby nietylko wysilał wszystkie swoje siły i nietylko starał się zawsze pracować, lecz żeby był złączony z Panem Bogiem, żeby on tego Pana Boga słyszał, żeby Go rozumiał i przez światło Boże siebie poznał, poznał słabość swoją i potęgę Bożą. Trzeba, żeby się z tym Bogiem zetknął, żył i współpracował z łaską Bożą...

Jeżeli chcemy pracować z Nim razem, rozumieć Jego prawo i wolę, to wymaga od nas, żebyśmy się skupili i choć trochę, choć chwilę w naszem życiu przepędzili w zamknięciu, oderwani od wszystkich rzeczy, które naszą uwagę rozpraszają.

My tak ciągle, jak dzieci naiwne, jeżeli nie z ust ludzkich to słuchamy przez powietrze, byle tylko być roztrzepanymi, zająć się nazewnątrz...

Dzięki Bogu powstał ten ruch w Kościele, abyśmy sobie stworzyli parę dni rozważań, abyśmy mogli spotkać się z Panem Bogiem, pomówić z Nim, zrozumieć Go, abyśmy mieli sposobność odnowić się i żeby dusza miała czas opanować nami, żebyśmy nie byli rzuceni na wiatr. Tem są właśnie te rekolekcje zamknięte. Rekolekcje zamknięte to jest rzecz poważna, to nie jest moda... Lecz nie po to iść, żeby tam spocząć, przespać się, nic nie robić, bo to jest praca i to ciężka praca i musielibyśmy przed Bogiem ciężko odpowiadać, gdybyśmy z tej nowej łaski nie skorzystali.

Uchwały.

II. Dnia Rekolekcyjnego w Trzebini.

1) Zebrani na II Dniu Rekolekcyjnym w Trzebini 30. sierpnia 1931 r. delegaci dyrekcyj Akcji Katolickiej, kleru świeckiego i zakonów wraz z licznymi uczestnikami „Dnia“ z całej Polski, uznają potrzebę:

a) odprawiania rekolekcyj zamkniętych przez wszystkie stany,
b) urządzania kursów rekolekcyjnych tak w stałych domach rekolekcyjnych, jakoteż i okazyjnie w różnych innych domach,
c) budowy nowych domów rekolekcyjnych w każdej diecezji,
d) popierania pism rekolekcyjnych, zwłaszcza miesięcznika p. t. „Dzwonek rekolekcyjny”.

2) Uczestnicy „Dnia Rekolekcyjnego” zwracają się do dyrekcyj Akcji Katolickiej z prośbą o organizowanie kursów rekolekcyjnych dla pojedynczych stanów, a tę samą prośbę zwracają ku stowarzyszeniom i organizacjom katolickim.

3) Zebrani na „Dniu Rekolekcyjnym” widzą potrzebę prowadzenia statystyki ruchu rekolekcyj zamkniętych w każdej diecezji, dlatego

a) proszą Najprzewielebniejszych Księży Biskupów, o łaskawe nadsyłanie rok rocznie odnośnych sprawozdań do Redakcji „Dzwonka Rekolekcyjnego” w Trzebini,
b) proszą zarządy domów rekolekcyjnych i zarządy tych domów, w których odbywają się zamknięte rekolekcje, by były łaskawe przesyłać do tejże Redakcji wiadomości o odbytych kursach rekolekcyjnych (jeśli możliwe i fotografje).

4) Uczestnicy „Dnia” zwracają się z gorącą prośbą do Najprzew. Księży Biskupów, a przez Arcypasterzy do Księży Proboszczów, by byli łaskawi ułatwić aprowizację domów rekolekcyjnych i by w ten sposób dużo osób mogło korzystać bezpłatnie z rekolekcyj zamkniętych, zwłaszcza bezrobotni.

5) Zebrani na „Dniu Rekolekcyjnym” proszą Najprzew. Księży Biskupów, by, o ile to będzie możliwe, ustanowili w swych diecezjach osobnych księży sekretarzy do prowadzenia ruchu rekolekcyjnego w poszczególnych diecezjach, jak to już dawno ma zagranica

6) Uczestnicy „Dnia” uznają potrzebę urządzenia w najbliższym czasie „kursu instrukcyjnego” dla księży rekolekcjonistów w Trzebini.

7) Zebrani na „Dniu Rekolekcyjnym“ zwracają się z serdeczną prośbą do J. E. Ks. Biskupa Adamskiego, by był łaskaw urządzić następny „Dzień Rekolekcyjny” w roku 1932 w Katowicach.

Wyciąg z przemówienia J. Em. Ks. Kardynała Prymasa Dr. Augusta Hlonda przy zakończeniu uroczystości „Dnia Rekolekcyjnego”.

Te uchwały, które zapadły dziś w „Dniu Rekolekcyjnym” to są uchwały na całą Polskę, które składamy Księżom Biskupom z prośbą, aby je wykonali. To są uchwały, które składamy Duchowieństwu, aby się nimi zajęło i przeprowadziło je. To są uchwały, które głosimy całemu narodowi, aby zrozumiał prawdę nauki Bożej i aby Polska z tego źródła łaski Bożej czerpała nowe siły i nowe życie.

Grodno.

Kongregacja nasza przy kośc. pobernardyńskim, na zaproszenie Wiel. O. Dyrektora i zarządu była wizytowana przez Wieleb. O. Edmunda franciszk. O. Wizytator przemówił do nas, dał wskazówki do dalszego rozwoju, oraz wskazał na podstawowe cnoty, a zwłaszcza miłość, zgodę i jedność. Następnie uznał, że dobrze była nasza Kongregacja prowadzona. Założona kanonicznie w. r. 1916. Kongr. nasza obecnie licząca zaledwie 45 sióstr i 2-uch braci kierowana była umiejętnie i z poświęceniem się w ciągu ostatnich 10-ciu lat przez Wiel. Ks. Łopatto. Dzięki Jemu posiadamy Kasę Mszy Gregorjańskich, każda z nas posiada testament w 2-uch egzemplarzach; 1 u siebie, 2-gi w zarządzie. Pozatem mamy bibljotekę, mieszkanie dla sióstr, potrzebujących odpoczynku, lub dla chorych, które opłacamy z ogólnych składek, a także salę do zebrań, daną przez Wiel. Ks. Kanonika. Podano wieleb. O. Wizytatorowi księgi protokułów, kasowe i członkowskie, które przejrzał‘ położywszy swój podpis. Następnie udzielił nam O. Wizytator Absolucji Generalnej i pokrzepieni na duchu, rozeszliśmy się do domów, przyrzekając sobie postępować według wskazówek O. Wizytatora. Wizytacja ta pozostawiła nam na długi czas miłe i drogie wspomnienie. *S. sekr. W. Pacewiczówna.*

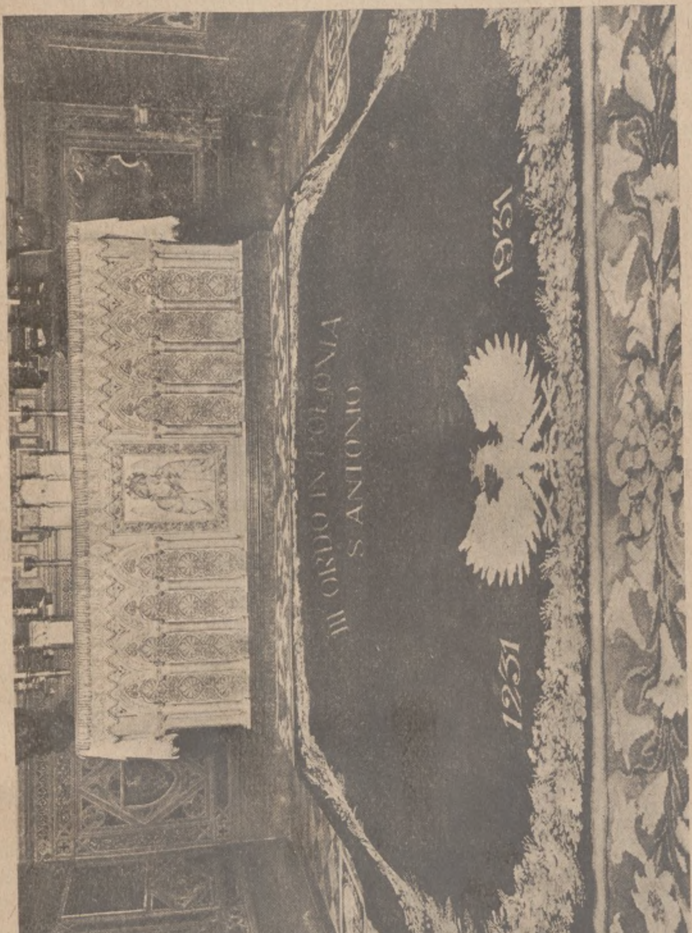
Kraków.

Stosownie do przyrzeczenia danego w poprzednim numerze Pochodni Seraf. redakcja zamieszcza fotografję dywanu, ofiarowanego przez polskie Tercjarstwo św. Antoniemu w Padwie. Wprawdzie z fotografji nie można sobie utworzyć należytego pojęcia o dywanie, ten brak jednak niech wypełnią słowa O. Franciszka Pyznara franc. Polaka mieszkającego w Padwie.

Pisze on;

„Przed wyjazdem otrzymałem dywan, który mi się bardzo podoba. Wszyscy podziwiają. Jest bardzo miły na wejrzenie i dla serca rozkoszny. Kwiaty polne z ziemi naszej są prześliczne. Wspa-

niale wygląda i zawstydza Włochów, którzy wykonali dywan na zamówienie pewnej Francuski przed ołtarz św. Antoniego, lecz ani porównania z naszym, albowiem ani rysunek, ani materjał, ani



robota nie może stanąć w parze z polskim dywanem. A więc cześć polskiej pracy i wyrobom dywanowym!

Wszystkim braterskie pozdrowienie

Wasz O. Franciszek.

Tajemnicza dobrodziejka

Obrazek z życia. *Dokończenie.*

Rzeczywiście Magdusia, dowiedziawszy się o wszystkiem, była jeszcze bardziej zachwycona, jak sama Anielka; wykrzyknikom radości, podziwu, uwielbienia nie było końca! Przy pożegnaniu Anielka prosiła Magdusię, aby nikomu nie powtórzyła. Na szczęście Magdusia, wielka gaduła, nie mogła wytrzymać i opowiedziała swej chlebodawczyni o niesłychanem szczęściu, które spotyka ładną Anielkę. Pani Wiśnicka, wysłuchawszy opowiadania z wielkiem zainteresowaniem, dziwnie się zafrasowała. Upomniała Magdusię, aby już nikomu o tem nie mówiła, poczem wybrała się do pani Tulińskiej.

— Co kochana pani o tem myśli? — spytała, ukończywszy opowiadanie.

— Myślę, że to jest podstęp, a ta nieznajoma dobrodziejka, to agentka.

Pan Tuliński, usłyszawszy o czem mowa, polecił wybadać Anielkę. Przywołana odpowiadała niechętnie, bo przecież przyszła przybrana matka, zakazała jej mówić komukolwiek o sprawie, a tu już oprócz Magdusi trzy osoby wiedzą o tem.

— Tak prosiłam Magdusię, żeby nikomu nie powtórzyła — mówiła zafrasowana.

— Moja kochana, jeszcze kiedyś będziesz ją za to błogosławiła — oświadczyła pani Tulińska — ty jesteś jeszcze dziecko i nie znasz świata. My podejrzywamy w tej sprawie podstęp, aby cię wywieść i sprzedać potem jako niewolnicę.

— Taka dobra pani, tak mnie kocha, miałaby mieć w obec mnie tak złe zamiary!

— Nic dziwnego, że nie wierzysz, boś dziecko! — wmieszał się do rozmowy pan Tuliński — Pójdę teraz do hotelu i do adwokata N., aby się o tę panią dowiedzieć. Pamiętaj przez ten czas ani na krok nie oddalać się z domu.

Pan Tuliński bardzo prędko powrócił ze swej wycieczki do hotelu i do adwokata. Jak przewidywał ani tu, ani tam nie wiedziano nic o pani Wiktorji Mietlińskiej, ani o żadnej młodej pani w ciężkiej żałobie.

— Widzisz więc, Anielciu — odezwał się p. Tuliński, że ta osoba podała fałszywe informacje o sobie, co dowodzi jej złych zamiarów względem ciebie: swojemi obietnicami chce cię zwabić w pułapkę. Jeszcze nie wierzysz? nie dziwię się temu, ciężko pożegnać się z nadzieją takiej wspaniałej przyszłości, jaką ci obiecywała ta tajemnicza dobrodziejka. Trzeba żebyś się sama przekonała o nieszczerości jej zamiarów co do ciebie. Pójdziesz więc jutro na tę proponowaną schadzkę, ale zachowasz się tak, jak cię pouczymy.

Nazajutrz kwadrans przed umówioną godziną siedziała Anielka na plantach w tej samej co zwykle alei, lecz w miejscu najbardziej zaludnionem. Tajemnicza dama zjawiła się wkrótce i zaczęła ściskać i całować dziewczynkę.

— No, mój aniołku, — powiedziała — pięknie, żeś przyszła, ale musimy się spieszyć na kolej.

— Jeszcze dość czasu. Proszę drogiej pani usiąść, mam jeszcze o czemś pomówić.

Na twarzy nieznajomej okazało się niezadowolenie. — No dobrze, jeżeli to potrwa krótko. Ale tu za dużo ludzi; chodźmy w tę boczną aleję całkiem pustą.

— Zostańmy tu, bo stąd bliżej... — Dokąd?

— Do mojej cioci i opiekunki, która chce panią poznać.

— Przecież mówiłaś, że nie masz nikogo. —

— Tak, rodziców ani rodzeństwa nie mam, tylko tę ciocię.

— Toś mnie oszukała, ale ja nie mam ochoty z nią się widzieć. Spieszmy się, bo się spóźnimy na pociąg!

— To pojedziemy innym pociągiem, przecież nie mogę tak zniknąć bez wieści, jak gdybym uciekała, popełniwszy coś złego.

Nieznajoma słuchała tej mowy z widoczną złością, lecz po krótkim namyśle przybrała znów minę kochającej przyszłej matki.

— No dobrze, już dobrze, Anieleczko, chodźmy do twojej cioci!

Wzięła Anielkę pod rękę i mocno ją trzymając, skierowała się ku ustronnej na razie pustej alei.

— Proszę pani — zawołała zaniepokojona Anielka — to nie tędy droga do cioci.

— Ale co tam! przecież miasto niewielkie, więc i tędy trafimy.

— Ja chcę prosto iść do cioci — jąkała Anielka, usiłując się wyrwać i zwrócić na właściwą drogę.

— Co wyrabiasz, dziecino? — gniewała się nieznajoma — widzisz, już ludzie zwracają na nas uwagę.

Anielka, nie zważając na to, zdołała się wyrwać a patrząc w głąb alei, zawołała uradowana: — O ciocia idzie do nas! nie mogła się doczekać i wyszła naprzeciw — a! i wujciu też idzie! widać nie ma dzisiaj służby!

Nieznajoma spojrzała w kierunku wskazanym przez Anielkę i w mgnieniu oka z kochającej opiekunki zmieniła się w rozzłoszczoną jędzę.

— A niech cię wszyscy djabli wezmą, ty głupie cielę! — wykrzyknęła i pchnąwszy gburowato dziewczynkę na ławkę, zaczęła uciekać w kierunku owej pustej alei. Anielka, uderzywszy głową o poręcz, straciła chwilowo przytomność, gdy otworzyła oczy, zobaczyła przy sobie panią Tulińską, która odgrywała rolę cioci. Towarzyszący jej wywiadowca policji puścił się w pogoń za uciekającą damą i zdołał ją przytrzymać w chwili, gdy zrzucając z głowy żałobny kapelusz, miała wsiąść do czekającego auta.

Tak jak przypuszczali państwo Tulińscy i pani Wiśnicka, owa tajemnicza dobrodziejka była agentką handlarzy żywym towarem, którą zaopiekował się urząd śledczy, aby ją ukarać należycie.

Anielka kosztem kilkudniowej gorączki, przekonała się, że dzięki długojęzycznej Magdusi, uniknęła strasznego losu. *Józefa Januszówna.*

Dnia 21 ub. m. zmarł opatrzony SS. Sakramentami, w wieku lat 85 w Przemyślu śp.

KS. BP. SUFR. KAROL FISCHER

Serce Jego pełne miłości było wszystkim dobrze znane. I. Tercjarstwo miało w Nim wielkiego rzecznika. Dlatego od całego Tercjarstwa należy Mu się serdeczna modlitwa. Wieczne odpoczywanie, racz Mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj Mu świeci. *R. I. P.*

ODEZWA

Arcybiskupiego Komitetu Ratunkowego dla Krakowa.

Opatrzności Bożej dopuszczeniem, idzie na ludy świata rok ciężki, rok pracy, nędzy i głodu. W przewidywaniu wielkiego cierpienia szerokich mas rozpoczęto organizować pomoc celem ulżenia nędzy. Już od szeregu miesięcy tyle się o tem mówi — teraz nadszedł czas czynu, tym czynem ofiara i własne wyrzeczenie się i zaparcie.

Z uznaniem podnieść należy, że akcję pomocy podjęły już komitety organizowane przez Władze Państwowe i Miejskie, obejmując swą działalnością bezrobotnych rejestrowanych. Pozostaje jednak jeszcze wielka liczba tych, którzy nie mając potrzebnych warunków, na pomoc znikąd liczyć nie będą mogli i tymi zająć się musi **Arcybiskupi Komitet Ratunkowy dla Krakowa.** Ofiary prosimy składać w Administracjach pism krakowskich, Konsystorzu Arcybiskupim, Urzędach Parafjalnych, oraz na konto PKO. 405.825.

W Krakowie, dnia 29 września 1931 r. X. Arcybiskup Sapieha Prezes, J. Kostanecka wiceprezesowa, Gen. R. Żaba, wiceprezes.

Uwaga. Powyższa akcja przeprowadzona będzie przez katolickie organizacje charytatywne w Krakowie pod przewodnictwem Komitetów parafjalnych opieki nad ubogimi na terenie każdej parafji krakowskiej.

KRONIKA ŻAŁOBNA

Dnia 18. lipca b. r. zasnął w Panu ś. p. Ksiądz proboszcz Skąpski, Dyrektor III. Zakonu św. O. Franciszka, przy kościele parafjalnym w Dusznikach. Śmierć ta, boleśnie dotknęła nietylko tercjarstwo dusznickie, lecz całą parafję. Był to ks. Dyrektor niepospolitych zalet ducha i gorący miłośnik św. Ojca Franciszka i jego Zakonów. Niedługo pracował w naszej Kongregacji bo niecałe 6 lat ale gorliwie i z wielkim nakładem sił pracował dla zakonu Franciszkańskiego, pragnąc ideały św. Franciszka przelać w serca wszystkich tercjarzy.

Obowiązki swoje na stanowisku duszpasterskiem wykonywał tak sumiennie i gorliwie, że w krótkim czasie umiał sobie zjednać wszystkich.

Była to dusza prawdziwie Franciszkańska, pełna prostoty i miłosierdzia. To też garnęli się do Niego prostaczkowie i uczeni a On wspomagał jednych, a doradzał drugim jak dobry i kochający ojciec. A gdy go choroba powaliła na łoże boleści to i wtedy nawet nie odmawiał nikomu pomocy i zachęcał tercjarzy i wiernych do modlitwy i wytrwania w dobrem. W ostatnich dniach, gdy był coraz słabszy odniesiono go do szpitala do Poznania i tam też umarł dnia 18. VII. 1931 r. Tak zasłużonego i czcigodnego ojca Dyrektora żegnał III. Zakon i parafja dusznicka i wyrazili mu swą wdzięczność za pracę licznym udziałem w pogrzebie. Niech mu Pan Bóg i Niepokalana Dziewica, którą tak czcił i kochał serdecznie Niebo da. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie.

Poznań — *Duszniki*
W. K. — *J. Kochlina*
br. III. Zakonu. — *siostra III Zakonu.*

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:
ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"
O. O. Franciszkanie — Kraków.

KALENDARZYK NA LISTOPAD

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III. Zak. A. G.

1. **N. 23 po Św. Wszystkich Świętych** A. G. Z. F.
2. P. Dzień Zaduszny. Odpust Porcjunkuli Tot. quot.
3. W. Bł. Rajnera w I. Z. Z. F.
4. S. S. Karola Boromeusza b. Bł. Heleny Ensel. z II. Z. Z. F.
5. Cz. SS. Relikwij znajdujących się w kośc. Zak. Fr.
6. P. S. Leonarda w.
7. S. S. Florencjusza b.
8. **N. 24 po Świątkach.**
9. P. Bazyliki Najśw. Salwatora S. Teodora m. Bł. Joanny p. III Z.
10. W. S. Adrzeja z Aweliniu w.
11. S. S. Marcina b. w. Z. F.
12. Cz. Bł. Joanny od pokoju p. III Z.
13. P. S. Stanisława Kostki w. S. Dydaka w I Zak. Z. F.
14. S. S. Jozafata b. m. Z. F.
15. **N. 25 po Św.** S. Gertrudy
16. P. S. Agnieszki Asyskiej p. II Zak. Z. F.
17. W. Bł. Salomei p. II Zak.
18. S. Bazylik SS. Ap. Piotra i Pawła
19. Cz. S. Elżbiety wd. III Zak. Patronki III Zak. A. G. Z. F.
20. P. S. Feliksa de Valoiz w.
21. S. Ofiarowanie N. M. P. A. G. Z. F.
22. **N. 26 po Św.** S. Cecylji p. m.
23. P. S. Klemensa I Pap. m.
24. W. S. Jana od Krzyża w. d. K.
25. S. S. Katarzyny p m. A G. Z. F.
26. Cz. S. Leonarda a Portu Maurycjo w w. I. Z. Z. F.
27. P Bł. Mikołaja de Tawileis m. I. Zak. S. Sylwestra Op. B. Delfiny p.
28. S. S. Jakuba Pic. w I Zak. Z. F.
29. **N. I Adwentu** W.W. Świętych Zak. Franciszk. Z. F.
30. P. Andrzeja Ap.

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.